

Karolina Lanckorońska

Dzieła sztuki po Rzewuskich i Lanckorońskich

Przed końcem października 1994 r. przyjedzie na Zamek Królewski w Warszawie oraz na Zamek Królewski na Wawelu, szereg dzieł sztuki, jako mój osobisty dar.

Jestem ostatnią z rodu, brat mój i siostra zmarli, wszyscy troje byliśmy bezdzietni. Rzeczy te są dziś jeszcze moją wyłączną, prywatną własnością.

Znajdują się one w tej chwili poza granicami Polski i stanowią pozostałość po wszystkich katastrofach część zbiorów rodzinnych, które po rozbiorach przewiózł do stolicy Austrii mój pra-pradziad Kazimierz Rzewuski, pisarz polny koronny (zm. 1820). Tamże dalej wzbogacał je mój Ojciec Karol Lanckoroński (zm. 1933). Do roku 1939 zbiory te znajdowały się w Wiedniu, w neo-barokowym pałacu przy Jacquingasse 18. W tymże roku udało się memu bratu (przy pomocy poważnego daru) załatwić pozwolenie na wywóz całej kolekcji do Polski. Wybuchła jednak wojna i duża jej część, ta najważniejsza, została wywieziona przez hitlerowców do kopalni w okolicy Salzburga. Tam też m. in. ukryte były obrazy zrabowane z Luwru. W razie klęski Niemiec kopalnia miała być zniszczona bombami. Cudem do tego nie doszło.

Nasze zbiory wróciły do Wiednia, stamtąd zaś mój śp. brat przewiózł je na zamek Hohenems (Vorarlberg), blisko granicy szwajcarskiej. Następnie udało mu się najcenniejsze z obrazów wywieźć do Zurychu, gdzie znajdują się dotychczas. Mniej więcej w rok po tej „przeprowadzce” na zamku w Hohenems wybuchł pożar wywołany nieostrożnością emerytowanego

nauczyciela właścicieli zamku. Reszta naszych obrazów, jakie się tam jeszcze znajdowały w liczbie 102 splonęła.

W trudnych chwilach tak brat mój, jak i później ja, zmuszeni byliśmy sprzedać szereg obrazów. Najbardziej znanym ze sprzedanych dzieł jest obraz Masaccia „Św. Andrzej”, stanowiący fragment słynnego, stojącego niegdyś w katedrze pizańskiej 24-częściowego polptyku. Fragmentów owego dzieła zachowało się do dziś 18. Decyzja sprzedaży nie była łatwa. Obraz nosił wielkie nazwisko, miał duży rozgłos, ale nie posiadał samodzielnej treści jako kompozycja artystyczna. Z drugiej strony wiedziałam, że jeśli nie sprzedam tego obrazu, przepadnie (i to zaraz) Biblioteka Polska w Paryżu — archiwum całego naszego XIX-go wieku, którą w owej chwili rząd francuski bardzo chciał podarować Gierkowi. Sprzedałam więc Masaccia do USA, a dziś Nauka Polska ma do dyspozycji uratowane archiwum, dotyczące m. in. sprawy Wielkiego Księcia Konstantego, naszych powstań, osoby księcia Adama Czartoryskiego, Wielkiej Emigracji. Mam i dziś wrażenie, że decyzja moja była słuszna.

Trzon kolekcji stanowi zakup mojego pra-pradziadka Kazimierza Rzewuskiego, pisarza polnego koronnego. Nabył on szereg obrazów z galerii króla Stanisława Augusta, z których 18 stanowi pierwszą pozycję obecnego daru.

Na ich czele stoją dwa dzieła Rembrandta:

- 1) Portret starszego Żyda w pozie pisania, w katalogu galerii Stanisława Augusta figurujący jako „Le père de la mariée”.
- 2) Portret młodej Żydówki en face, w katalogu galerii Stanisława Augusta występujący jako „La mariée juive”.

Oba te obrazy są sygnowane i identycznie datowane: Rembrandt 1641. Rok ten przyniósł zwrot w życiu artysty (1606—1669). Był to rok śmierci jego ukochanej żony Saskii Van Uelenburgh. Z końcem jego szczęścia osobistego skończyło się też powodzenie największego malarza Niderlandów. Ukończona w tymże roku tzw. „Straż Nocna” sprawiła zawód Holendrom. Była to pierwsza kompozycja z grupami malowanymi w światłocieniu, z wieloma widzianymi z daleka i z różnych stron postaciami. Społeczeństwo materialnie bardzo bogate żądało podobizny reprezentacyjnej, czy to indywidualnej, czy grupowej. Rembrandt zaś od owej chwili coraz dalej i coraz wyżej szedł swoją samotną drogą, która prowaodziła go na najwyższe wyżyny sztuki, a równocześnie do

ostatecznej osobistej nędzy. Był zmuszony wystawić na licytację całą swoją własność artystyczną. Stąd też wiemy, jakie dzieła z przeszłości były mu drogie, zachował się bowiem spis z owej licytacji. Znajdują się tam m. in. wszystkie będące wówczas w obiegu sztuchy z obrazów Caravaggia, z czego wiadać, że artysta ten, o którym wiek XIX zapomniał, nie jest jedynie odkryciem naszego stulecia.

Włosi mają tę właściwość, że dostrzegają natychmiast, gdy się zjawia czy to Donatello, czy Michał Anioł, czy też Caravaggio. Gdy artyści tej miary jeszcze nie wyszli z wieku chłopięcego, rodacy ich wiedzą już, że mają wśród siebie geniusza. Tak było z wymienionymi tu, jak i z wieloma innymi. Wielka uwaga i tym samym pomoc własnego społeczeństwa towarzyszyła im do końca życia. Z Rembrandtem było inaczej. Pamiętam doskonale epizod, który zdarzył się w latach 20-tych naszego wieku. Rządowi ZSRR zabrakło pieniędzy i zdecydował się wystawić na sprzedaż kilka arcydzieł z Ermitażu, w tym „Wyparcie się Św. Piotra” Rembrandta. Królowa holenderska zaapelowała wówczas do swego społeczeństwa o datki na zakup tego obrazu. W ciągu 24 godzin złożono na jej ręce potrzebną na ten cel, olbrzymią sumę. Prasa międzynarodowa publikowała fotografie owych holenderskich bogaczy, którzy rzędami, ubrani na czarno wyszli do portu, by powitać ten obraz. Patrząc na nich pomyślałam wtedy: „Dali mu prawie umrzeć z głodu, a dzisiaj zdejmują cylindry (!) na powitanie jednego jego obrazu”. Byłam młoda, zalała mnie gorycz.

Poza tymi dwoma portretami Rembrandta z galerii Stanisława Augusta, dar ten przywozi do Polski kilka dalszych obrazów z XVII i XVIII wieku. Z zakupu Kazimierza Rzewuskiego pochodzi również, nabyty od Marii Teresy z Poniatowskich Tyszkiewiczowej, siostry księcia Józefa portret tegoż ręki Bacciarellego. Jest to ten portret, z którego znamy tyle kopii rozrzuconych po całej Polsce. Uderza, że na epoletach księcia widnieją oznaki „Marechal de France”. Najprawdopodobniej pani Tyszkiewiczowa kazała ex post domalować te dwa miecze ku pamięci najwyższej nominacji, nadanej pod Lipskiem, na krótko przed bohaterską śmiercią.

Do grupy dzieł, które otrzyma Zamek Warszawski dodałam także:

- 1) Portret Marii Antoniny w więzieniu, ze szkoły Kuchar-

skiego. Nie pamiętam pochodzenia tego obrazu, ale uważam, że ta biedna lekkomyślna męczennica będzie się lepiej czuła na Zamku w Warszawie niż na Wawelu, który nie ma nic wspólnego z Rewolucją Francuską.

2) Cztery portrety rodzinne po Rzewuskich, a mianowicie:

a) Portret Michała Rzewuskiego, wojewody braclawskiego (zm. 1770), nieznanego autora.

b) Portret Franciszki Michałowej z Cetnerów Rzewuskiej, wojewodziny braclawskiej, pędzla Bacciarellego.

Franciszka Rzewuska fundowała w 1780 roku, w Rozdole, w dawnym zamku, filię klasztoru Sióstr Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo, wraz ze szpitalem. Nałożyła na Siostry obowiązek utrzymania tego szpitaliku. Fundacja ta zajęła miejsce kasowanego przez cesarza Józefa II klasztoru Karmelitów. Karmelici zatrzymali jedynie probostwo. Po II wojnie światowej Siostry zostały wyrzucone. Stąd też, wcześniej, bo w 1940 roku wyszedł dobrze mi znany, zaprzyjaźniony z naszą rodziną, ówczesny proboszcz Ojciec Bolesław Augustyn Huczyński. „Wybrał się on pieszo przez równinę Dniestru, a potem przez Karpaty, bo słyszał, że tam jest polskie wojsko”. Tak mi powiedział jego następca, gdy w rok później, w czasie okupacji niemieckiej, dotarłam do Rozdołu. Grób Huczyńskiego zastałam na Monte Cassino. Było to 1 września 1945 roku, w szóstą rocznicę wybuchu wojny. Po wyjściu z Ravensbrück dotarłam do II Korpusu, słuchałam przemówienia generała Andersa na poświęceniu cmentarza, a potem ubrałam grób naszego proboszcza kwiatami „z Rozdołu”.

c) Portret dwóch braci Rzewuskich — Franciszka, marszałka nadwornego koronnego (zm. 1800) i Kazimierza, pisarza polnego koronnego (zm. 1820). Sygnowany przez Antoniego Maron. Przedstawia obu braci w wieku młodzieńczym, podczas ich pobytu w Rzymie. W tle po lewej stronie widoczna jest bazylika Św. Piotra, po prawej zaś ruiny Koloseum. Istnieje sztych wykonany wg tego obrazu, m. in. w moim posiadaniu oraz jak podaje PSB, w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, oddział Czapskich, zatytułowany: „Les Deux Frères”. Na sztychu tym widnieją podpisy, u dołu po prawej: Antoninus Maron, Roma 1789 oraz poniżej: Gravé par S. Kütner à Mitau 1789.

d) Portret Kazimierza Rzewuskiego w starszym wieku, pędzla Giuseppe Appianiego.

Kazimierz Rzewuski zmarł w Wiedniu, gdzie zamieszkał po rozbiorach. Jego jedynaczką Ludwika Antoniowa Lanckorońska kazała odprawić bardzo uroczyste Requiem w katedrze Sw. Stefana, po czym zwłoki złożono w Rozdole. Spoczywały one w krypcie pod okrągłą kaplicą grobową „Empire”, dobudowaną do barokowego kościoła, niegdyś Karmelitów. Kości zostały za czasów ZSRR rozrzucone.

Franciszek zaś kazał się pogrzebać w Pizie, gdzie w okresie międzywojennym odnalazłam jego płytę. Po częściowym zniszczeniu bombami w czasie II wojny światowej tamtejszego słynnego Campo Santo płyty Franciszka drugi raz już nie potrafiłam odnaleźć.

W archiwum w Rozdole znajdowała się do roku 1914 obfita korespondencja polityczna Franciszka Rzewuskiego. Był on dwukrotnie posłem Stanisława Augusta w Petersburgu. Wg PSB przebywał tam w latach: 1764—1765 i 1766—1767. Przy korespondencji tej znajdował się szyfr. Pamiętam, że Katarzyna II była zaszyfrowana pod numerem 118. Prosiłam raz Ojca, żeby przyspieszył zamierzone wydanie tej korespondencji. W kilka miesięcy później wybuchła I wojna światowa. Po wojnie archiwum wydawało się być w porządku. Szybko stwierdziliśmy jednak, że brakowało właśnie owej korespondencji Franciszka Rzewuskiego oraz kilku listów Kościuszki, w których dziękował on Antoniemu Lanckorońskiemu za gościnę w Wiedniu (dat tych listów nie pamiętam). Piszę o tym na dowód, że archiwum nasze odwiedził wówczas „znawca”. Mam też nadzieję, że papiery te mogą jeszcze wypłynąć. Poszukiwałam ich już między wojnami, jednak bez powodzenia. Tyle jeśli chodzi o dzieła, które znajdują się w stolicy.

Na Wawel natomiast jedzie namiot turecki wedle legendy rodzinnej związany z Odsieczą Wiedeńską. Kazałam go w Londynie naprawić i dorobić dla niego odpowiedni stelaż.

Zupełnie inne oblicze od XVII i XVIII-wiecznych obrazów jakie otrzyma Warszawa mają z kolei obrazy jadące do Krakowa. Z nich 76 to dzieła włoskie, powstałe w okresie od XIV do XVI wieku, a więc pochodzące z tego samego kraju i z tych samych lat, z których pochodzą architekci dziedzińca wawelskiego. Prawie wszystkie one malowane są na drzewie. Nie ma wśród nich żadnych kopii. Razem z Drem Ciechanowieckim, w towarzystwie specjalisty z Londynu, zakryliśmy we troje większość z tych, przechowywanych dotąd w Zury-

chu obrazów, woskiem oraz specjalnym papierem, tzw. bibułą japońską. Są więc dobrze zabezpieczone. Skoro zaś papier ten może być usunięty dopiero w chwili restaurowania obrazów, nie wiadomo ile dzieł i po jakim czasie będzie można wystawić. Jedno jest pewne, że ich restaurowanie musi potrwać lata.

Poza obrazami włoskimi jedzie do Krakowa 5 obrazów hiszpańskich (XIV i XV wiek) i 1 niemiecki. Wcześniej niż one dotrą tam również z Londynu 3 obrazy i 3 rysunki Piotra Michałowskiego oraz jedna akwarela Grottgera, obustronnie malowana, przedstawiająca: Scenę powstańczą i Bośniaczkę.

Wszystkie przeznaczone dla Wawelu obrazy zakupione zostały przez mojego Ojca Karola Lanckorońskiego.

Niech mi będzie wolno dodać w tym miejscu, iż tenże Karol Lanckoroński o wiele lat wcześniej odegrał już istotną rolę związaną z losami Zamku Wawelskiego. Wraz z gronem przyjaciół, m. in. Leonem Pinińskim i Kazimierzem Morawskim, staczał bowiem na początku naszego wieku, kilkuletnie homeryckie wręcz boje o uwolnienie rezydencji Jagiellonów od roli koszar wojsk austriackich. Przemawiał bardzo głośno w tej sprawie w Izbie Wyższej Parlamentu Wiedeńskiego, określając ją tam mianem hańby kultury („eine Kulturschande”). Podobno ta definicja przyczynić się miała do rozwiązania tego „problemu”. Obudziła odpowiedzialnych.